

Małgorzata Stachowiak-Schreyner, *Jestem, która Jesteś*, Wydawnictwo ORGANON, Zielona Góra 2013, 52 s.

Aż siedem lat trzeba było czekać na drugą książkę Małgorzaty Stachowiak-Schreyner. Tyle czasu minęło od wydania pierwszego tomiku *O czymś*. Twórczość debiutanckiego arkusza oscylowała wokół tematów prowincjonalnych (autorka poruszała m.in. takie kwestie, jak brak perspektyw, zniekształcenie relacji pomiędzy ludźmi, przenikanie sfery *sacrum i profanum*

itd.). Dominantą jej poetyckiego stylu była przede wszystkim ironia. W

Jestem, która Jesteś

Stachowiak radykalnie odchodzi od tematów społecznych. Prowincjonalna wędrówka zaprowadziła ją do siebie. Zmieniły się parametry jej wewnętrznego mikroskopu. Rozpoznawalny ironiczny ton na szczęście pozostał.

Autorka zamieszkuje niewielkie miasto Sulechów położone w centrum województwa lubuskiego. Jest młodą (ur. w 1975 roku) pisarką, i choć jak dotąd opublikowała tylko dwa tomiki, jest laureatką licznych nagród. Oprócz poezji tworzy krótkie formy prozatorskie. Obok Beaty Patrycji Klary, Agnieszki Gadzińskiej-Grądkiewicz i Agnieszki Leśniewskiej należy do jednych z najbardziej obiecujących młodych lubuskich poetek. Obiecujących, tzn. mających szansę na bycie dostrzeżonym w obiegu ogólnopolskim. Jak sama autoironicznie stwierdza:

W końcu przez wiele lat udało mi się ledwie
utrzymać
w branży dobrze zapowiadających się,
(znaczy takich, co nie dorośli do pięt nawet sobie)¹

Wiersze z najnowszego tomiku Stachowiak są nasłonecznione, wiele w nich światła, ciepła, delikatności („jestem po prostu jak ten kot,/ co mruży oczy pod pieszczotą słońca wyobrażając sobie ciepło ludzkiej dłoni”²). Są to teksty kobiece w tym sensie, że przyjmują kobiecą perspektywę oglądu rzeczywistości, mówią o doświadczeniach dostępnych tylko matce. Są zmysłowe i cielesne. Jak zobrazowany zostaje świat w utworach lubuskiej poetki?

Podstawowym chwytem Stachowiak jest unaocznienie jakiegoś zjawiska, ujawnienie struktury rzeczy w taki sposób, że odbiorca doświadcza epifanii. Poetka posługuje się wyrazistymi, plastycznymi obrazami. Stąd figurę jej myśli można by nazwać ekfrazą. W wierszu *Julka* czytamy:

– Mamo co to jest wieczność? – pyta moja córka
na mazurskim pomoście
bosą stopą tańcząc między łuskami słońca
odbitymi w wodzie
i nagle przez pamięć ruszają karawany rodzinnych
pogrzebów
szlochają panny młode, wrzeszczą pulchne bety
pełne cioc
świeżo ochrzczonej prababc i kuzynów i biały

włos na wietrze
wplątany w liść fiołka tańczy lekki i żywy, choć
kogoś już nie ma.

Abstrakcyjna wieczność ujęta jest w kilka skojarzeń, które obrazują porządek egzystencji, splątanie narodzin i śmierci. Tłem rozmyślań staje się uroczystość pogrzebu. Towarzyszy jej płacz, smutek. Jedynie włosy jednej z uczestniczek wydarzenia „tańczą” na wietrze. Wieczność jest niezrozumiana przez człowieka, nielogiczna, konotuje poczucie pustki.

Wiele uwagi sulechowska poetka poświęca relacji córka–matka. Jest to zarówno przyjrzenie się biologicznym, instynktownym więzom, które powstają w okresie prenatalnym, jak i tym, które tworzą się na drodze przyjaźni. Pierwszy z tych wariantów można odnaleźć już w wierszu otwierającym tomik:

Na żyznych równinach mojego ciała stworzyłam
człowieka

Wykarmiłam krwią, miodem i pozwoliłam odejść

Wiem wszystko

Perłowym sznurem blizny na brzuchu

zamykam drogę do nieśmiertelności

Nie boję się

Wszechświat jest we mnie

Jestem, która Jestem

Jestem, która Jesteś³

Tytuł tekstu nie bez przyczyny nawiązuje do biblijnej księgi stworzenia świata. W wyżej przywołanym wierszu ukazana została kobieta, która odkrywa swoją siłę, nieśmiertelność, w końcu też jedność ze Wszechświatem. Poprzez parafrazę starotestamentowych słów Boga do Mojżesza: „Jestem, który jestem” Stachowiak przedstawia perspektywę kobiecą. Nie chodzi tu raczej o nadanie Bogu przymiotów żeńskich. Stachowiak po prostu doświadcza w sobie boskiego pierwiastka. Dziecko stanowi jego ekstrapolację. Miłość jest naturalnym uczuciem, które towarzyszy tej relacji. Przyjaźń okazuje się mniej oczywista. Wymaga równości stron, dostosowanego poziomu komunikacji, podmiotowego traktowania się nawzajem. Autorka tomiku razem z córką odkrywa tajemnice świata zaklęte w codzienność:

– Skaczmy! Powoje jak złowrogie, jadowite węże chcą oplątać nam stopy. Drapieżne pokrzywy jak małe krokodyle czyhają przy ścieżkach. Skradajmy się ostrożnie kładką krawężnika pod tamten klon, co nie wie, że jest baobabem.

Mirosława Szott